

KOCYNDER

Czasopismo wesołe-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.
Główne zastępstwo na Polskę J. Hławski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

„Heimatsstreue Oberschlesier“.



Podpory niemczyzny na wsi:

Nauczyciel, amłowy, leśniczy i rządcą obszaru dworskiego na codziennych naradach przy piwie. Po sierpniowym ruchu samoobrony miny im zrzedły, „obładzeni” członkowie im uciekli, knują więc teraz donosy na Polaków do władz koalicyjnych.

„Heimatstreue.“

Tam w Gasthausie w „Herrenzimmer“
Siedzą wiejscy „Heimatstreue“.
Zbierają się tutaj immer —
A więc goście to nie neue.

Któż to taki? Znasz ich bracie:
Rechtor, feszter, Gutsverwalter,
No i tego także znacie:
Amtsvorsteher, Gauner alter!

Znane wiejskie to „wielkości“ —
Und des Deutschtums feste Stützen —
Lecz z ich wielkiej „działalności“
Wird dem Vaterland nichts nützen.

Największe to nasze wrogi,
Płatne szpiegi, gnębiciele.
Drażni ich nasz język drogi
Wszędzie, nawet i w kościele!

By Śląsk dla Prus uratować,
Kazano im Stimmung machen,
Mieli głosy porachować,
Ale było to zum Lachen!

„Stitowali“ różne bundy,
Cyganili, namawiali,
Aby tylko „Polen-Hunde“
Za Deutschlandem welowali.

Do Urbanka i landrata
Stano ciągle sprawozdania,
Że już każda wiejska chata
Fertig jest do głosowania.

Za to były nowe Titel
I ordery za zasługi —
A nowemi „Arbeitsmitteln“
Pokryto w Gasthausie długi.

Lud nasz wie kim się urodził,
Jaka jego wiara, mowa,
To też choćby tamten szkodził,
Polsce wierności dochowa.

A kiedy samoobrona
W sierpniu na wsi też powstała,
To ta „czwórka“ jak farona
Kryła się i uciekała. —

Niedawno nazad wrócili
I znów schodzą się przy piwie,
Z tonu mocno już spuścili,
Amtsvorsteher głową kiwie.

„Plebiscyt nam się nie uda —
Rzecz ta amtowna głowa —
Ale zanim jo stąd puda,
Staatsanwalt niektórych schowa!“

„A więc podać trza nazwiska
Tych, co w polskiej byli Wehrze.
Może Achtung się odzyska,
Choć nie bardzo już w to wierze.“

Rozpoczęli więc donosy
Do Urbanka i do sądów.
Już tam aktów leży stosy,
Na Polaków od tych „Bundów.“

Aresztują naszych ludzi,
Więzią, głodzą, szykanują —
Nowy gniew się w ludzkie budzi,
Niechże z ogniem nie żartują!

Hanys Kocynder.

Buks Fyrtok a berlińska pchła.

Kochany Kocyndrze!

Bylech w sobota na „bolu“ w Mokrolonach. Była to muzyka Sokolów. Swara groł. Ci padom, to była uciecha. Sokół jest fajnowski związek, bo mo fajnowsko muzyka, bo zaprosił Fyrtoka na tulitum-fajtum, ale dziouchy w Mokrychlonach są jeszcze więcej fajnowskie. Są wielkie i strzednie, tak w som roz. Chodzą jak zegarki, a lica mają jak fardożowe jabłka. A jak śpiewać poradzą! Człękowi się luto kole serca robi. Ale one też śpiewają politycznie, bez ten przykład, ściany się trzęsły, jak dziouchy z synkami zaspiewały tak:

Wojna pominęła
Chłopcy wyginęli
Oj, żeby Wilusia
Wszyscy diabli wzięli.

Do Holandyi idzie
Kijem się podpięro,
Cylinder na głowie,
A gomółki zbieró.

Widzisz ty Lejmanie,
Djobelkie nasienie —
Za nasze gnębienie
Pasiesz teraz świnię.

Ale jak dziouchy strzeleckie tańczą, tego ci nie byda opisać, bo by ci żół zrobiło, a wiem, żeś ty też nie od tego.

Jakechmy wracali ze Strzelec autem spotkalimy koleksa Jantonía z pod lasu. Służy teraz w nowej zycherce. Jest to karlus na fleku i mo złote serce. Ale mu sie stysko skiż skoczek, co zostały po starych zielonkach. Ci padom, w legowiskach po starych zielonkach ostało tyła paskudztwa, iże sztrużaki po izbie spacerują. To jeszcze gorzej niż w parlamencie w Berlinie. Są całe roje żywego inwentarza, są skoczki stare i młode, wielkie i małe, a wszystkie, co służyły w Reichswehrze albo w zycherce są bildowane. One wiedzą jak żyć, one z niejednego pieca chleb jadły, mioteł pedzieć, z niejednych pleć krew piły.

Koleks Jantoní doł mi jedna tako bildowano skoczka. Była chudo, jak szwob. Myślełech se, że skoro tako staro, to bydzie już bez zębów. Ale kaj tam! jak otworzyła swoja czeluść, miała zęby jak

stary koń. Joch sie od tej skoczki dużo dowiedział, bo dużo przeżyła, a musiała tak pytlować, jak niejedna kobieta, co nie myśli a dużo godo. Przeca tak jest. Kobieta nojprzód godo, a potem myśli, co chciała pedzieć.

Tako skoczka mo więcej ze życie, niż redaktor, komisarz albo minister. Żyje se wesoło, wiedzie skoczne życie aż do samej śmierci, skacze se i w zimie w koszuł. Spróbuj jeno ty, czy byś tak poradził.

Nojlepiej, jak ci dokumentnie napisza, co mi skoczka opedziała. Padala tak:

„Porządne skoczki rodzą sie w Berlinie, jo też. Wychowalał sie u Lizy. Ona była młodo i joch była młodo. Krew miała dobro i kust był zdrowy. Jak Liza była w pomieszkaniu, musiała jej dać pokój, bo, jak nie to szukała i goniła mie. Ale jak fyrtala po Friedrichstrasse, toch ją mogła gryźć, bali zagryźć. Byle kiedy, kiedych ją uszczypła za bardzo, wlażła do jakiego ajnfartu i poskrobała sie. Ale tegoch sie nie boła. Nic jej to nie pomogło, choć i do dziesięć bram weszła, joch sie za każdym razem labowała dalej.

„Roz była moja żywicielka w restauracyi. Mogła ją wtedy gryźć bez przeskody. Dała mi pokój. Ona sie chichrała ciągiem, ale jak sie roz nagle zaczerwieniła, byłabych se język sparzyła. Musiała wyjść na świeży luft, by sie ochłodzić, i fuk, byłach u marynarza. Czuć go było prymką, piwem i tranem. Ta zmiana kustu mi nie posłużyła. Liza miała lepsze pożywienie. Marynarz mieszkoł w parlamencie. Tam były całe armikuły takich skoczek jak jo. Pora kompanjo skoczek przypadło na jednego marynarza. Jo nie lubia spółek. Długo medykowała, jak sie wydostać od marynarza i drugich skoczek. Aż przyszedł rozkaz, iże Marinodivision musi wyjechać z Berlina na Górny Śląsk. Mój krwiodawca też musioł wyrukować. Było to już lepiej, choć jeszcze nie dobrze.

Na Śląsku moje spółniczki prędko opuściły marynarza, szły tam, kaj było więcej miejsca. Mój marynarz był burszą u oficera. Jak mu roz czyścił ancug, jo fuk, bo ancug oficera był parfimowany. Był to młody oficer. Co wieczór chodził kaindziej na gościna do Bergratów, do landratów

i pił dużo. Skiż tego byłach każdy dzień pijana. A mój żoładek nie był do tego przyzwyczajony. Do tego jeszcze sie boła, coby mie landrot w kreisblacie nie postawił za trunkenbolda, albo bultrunka. A przeca jo, honorowo skoczka z Berlina, nie mogła se tego dać spodobać. Oficer poszeł roz na zebranie komunistów. Nie trzeba było mi dwa razy godać, jakech posadziła, znodłał sie na karku jednego komunisty. Myśla sie, u tego prostego człowieka pozostana długo. Ale kataćtał! Coch sie napiła jego krwi, dostałach zawrotów głowy. Ta rewolucyjno krew nie służyła mi wcale. Maciło mi sie w głowie i ciągiem śniło mi sie o Trozskim, o Leninie, o Barczyńskim z Król. Huty, o Hoffmannie, o Willigerze, o Kleinwächterce. Mój komunista ćmił presówka i pił fuzeł. Zepsułał se do imentu żoładek. Naroz mój żywiciel kurzył cygara i pił wino. Padom se: Halt! — tu sie musiało coś stać. Wyjrza i rychtyk, mój komunista siedzi u jednego hrabiego i lobuje sie. Było tam dużo wielkich panów. Postanowiłach zmienić mieszkanie i kust. Wskoczyłach na hrabiego. Alech wdepla. Hrabia miol krew kalno, dziwnie smakowała, tak na żywe strzeblo albo na ołów. Myślałach iże już moja śmierć. Padom se, wszystko mi jedno. Zamrużyłach oczy i skoczyłach kaj mie nogi poniesą i spadłach na but oficera Grenzschtzu. U niego nie było dobrze ale nie było też źle. Jodł dobrze, pił jeszcze lepiej. Wykurowalałach sie trocha u niego. Był jednak zły. Jak był na balu, albo jak musioł sztram stoć przed Hoffmannem, mogłał go gryźć i szczypać wiele chciałach. Zato jak był w mieszkaniu seblekl sie, wziął rewolwer, kłał jak na rekrutów i szukał mie. Alech sie skryła między łopatki i śmiałach sie duchem na całe gardło. Takech z nim wszędzie wędrowała po całym Śląsku.

W kasarniach zawsze było dużo moich siostrzyc, że mogiłyby sie kongresy skoczek odbywać. Mój krwiodawca wstał potem do zycherki i zaś wędrowoł to do komunistów, to do unabhängige albo inszych demokratów. Nie odwożyłach sie u kogo inszego spróbować szczęścia. Ostalałach u zycherki. Roz zaspalałach na sztrazaku i mój żywiciel poszeł i już nie wrócił.

Głodziłach się bez cały tydzień. Przyszli potem polscy żandarmi i zaczynach się odżywiać i przychodzić do siebie. Zielonkowie polscy klną, ale co ja biedna skoczka winna, że ja też musza żyć?

Widzisz kochany Kocyndrze, co taka berlińska skoczka musiała przeżyć. Dokumentnie cię spisał jej słowa. Jenoch zapomniol w którym regimencie Grenzschtzu najdłużej służyła.

Miej się ciepło!

Franczek Fyrtok.

Dumka Ślązaka.

Szumia bory, wody płyną,
Wieje wiatr przez łąny —
Tam skowronek nad doliną
Budzi świat zaspany. —
Wśród porannej nuci ciszy
Swe dole, tęskności —
A mnie zdaje się, iż słyszę
Jakaś pieśń młodości.

Słyszę dawne łube głosy,
Zanim mnie od ludzi
Smutne gnały, gorzkie losy —
Tok wspomnień się budzi —
Słyszę dzwonów słodkie dźwięki
Farnego kościoła,
Słyszę, jak głos milutenki
Matki dziecko woła...

Wioska mi się przepomina
I rodziców twarze — —
Chata stara, gdzie z komina
Dym buja we skwarze — —
Drogi, któremi chodziłem
Przez łąki i pola,
Chwile szczęścia, co tam żyłem —
Cała błoga doła!

Oj! tam życie mi spłynęło,
Jak majowe kwiecie,
Tam to szczęście moje było
Jedyne na świecie!
Cóżes ty najmilszy Boże
Tak Śląsk błogosławił,
Że zapomnieć człek nie może,
Co tam pozostawił?

Nie nuć, nie nuć nad doliną
Skowronku tak mile,
Bo już tęsknię za krainą,
Zapłacę za chwilę...
Hen — mnie ciągnie za swoimi
Do rodzinnej chatki,
Do ojczystej tam mej ziemi,
Do ojca i matki!

Waltycz.

W kawiarni p. Fliegera.

Morowiec.

Obywatel A: — Cóż pana tak dziś odrywa od nas?

Obywatel B: — Moi panowie, plebiscyt się zbliża, trzeba dla sprawy coś zrobić — idę na amatorskie przedstawienie robotników. Niech „Wiara” wie, że ja też Polak!

Ktoś z boku: A polski napis na swej firmie już pan umieścił?

„Ciężki bagaż”.

— Gdzie dalej, z Opola do Paryża, czy naodwrot?

— Także pytanie! Jasne, że jedna troya.

— A właśnie jasne, że nie tasama. Ktoś z Opola zjechał do Paryża za 2 dni, a z powrotem jechał dwa tygodnie.

— Powoli jechał, bo ciężar wiozł. Niemcy też pisali, że wiezie „schwerwiegende Bestimmungen”.

Z Kocynderskich myśli.

Nie odraza plebiscyt przeprowadzono.

Są kupki i są też tacy, którzy je robią.

W zdrowym ciele zdrowy Dreyza.

Kto ciebie kamieniem, to ty go odezwa partyjną.

— Co to jest: duży tytuł mało treści?
— To jest artykuł w „Schwarzer Adler”.

Jak żyd Bloch kichnie w Bytomiu, to mu katolicki ks. Ulitzka krzyknie „prosit” w Raciborzu.

Woniało na świecie i cudowna była pogoda, kiedy gazety berlińskie nie wychodziły.

Uzdrowiony komunista.

Komunista: Tomku, a wierzyście wy w Pana Jezusa?

Górnik Tomek: Jak mie się to możesz tak głupio pytać? Naturalnie, że wierza.

Komunista: Otóż widzicie Pan Jezus też był komunista, bo powiedział: „miluj swego bliźniego jak siebie samego, to znaczy nie głosuj za Polską, jeno za Niemcami-komunistami.”

Tomek, który na to strzelił komunistę w pysk aż się wywrócił: A ja, widzisz ty chacharze, pamiętam znowu, że Pan Jezus powiedział: „Wstań i idź, wiara twoja cię uzdrowiła”. Otóż widza, że wiara twoja słabo, bo jakoś wstać nie możesz. Musza ci zatem kryką poprawić.

I dopiero to komuniście pomogło nie tylko do wstania ale wogóle do uzdrowienia go od dalszej agitacji za komunistycznym Berlinem.

Telefonistki w Bytomiu.

Greta: Anne, posłuchajno, teraz rozmawia z swą narzeczoną ten ładny brunet z „kotletami” z Lomnicu. Jak on słodko z nią mówi, nie tak, jak te nasze chamy.

Anne: Ale skąd ty wiesz Greto, że to jest brunet i w dodatku ładny i że nosi „kotlety?” (baczki).

Greta zakłopotana: Widziałam go... z Poznania pochodzi.

Anne: Przecież ty jesteś eine „Treu-deutsche”.

Greta: No tak, ale ten brunet to elegancki i morowy człowiek, a zresztą po co ta polityczna uwaga? A kto to wczoraj flirtował z tym ładnym Francuzem, kto?

Anne uradowana: Prawda, że ładny?

Greta: Do roboty! Patrz, tam już pięć kłapek u ciebie spadło, a ty trzebioczysz.

Anne w tubę: Hier Amt.

Abonent: Psiakrew, jak długo znów będę czekał, proszę Zabrze.

Telefonistka: Was? Ich kenne kein Zabrze, es wird wohl Hindenburg sein?

Abonent: Ani mi się śni! Pocałuj se, Fräulein, Hindenburga w rajthozy, w te, w których z nad Marny uciekał, a ja żądam Zabrze.

I dostał Zabrze.

Anne do siebie: To nie był ein eleganter Hochpole, jeno ein geborener Oberschlesier!



Franczek: O, głup „Pieronie” pruski, daremne twoje bazgrały. Kocynder wygro, bo pisze po naszemu i zna się na błoznach, a ty jeno na paskustwach i godoisz po berlińsku.

TOBIE O POLSKO



Do Ciebie Polsko, wracamy...

Pozdrowienie górników górnośląskich.

Wracamy do Ciebie, Ojczyzno święta,
Głos nasz synowski utęskniony leci:
Po wiekach niewoli już się kruszą pęta,
Przytul nas Matko, przytul Twoje dzieci!
Niejednemu z nas mowa polska wzięta,
Ale w sercach ogień miłości świeci —
Miłości dla Ciebie, o Matko droga,
Którą nam wydrzeć chciała macocha sroga!

Wracamy stęsknieni, ale nie ubodzy —
Pragniemy Matce naszej ulżyć w doli.
Skarby ziemi naszej, które tu wrodzy
Czerpali dla siebie, a my w niewoli
Dla nich pracować musieli — na wodzy
Siepaczy w głębokiej podziemnej sztolni —
Teraz, Ojczyzno, u stóp Ci składamy
Jako nasz dorobek krwią zapracowany.

Pragniemy Ci służyć, Ojczyzno miła —
I żyć z Tobą razem po wszystkie czasy.
Niech zakwitnie znówu Piastowska siła
Twojej potęgi, niechaj śląskie lasy
Szumią w wtór borom litewskim, gdy śniła
Będziesz po trudach Wyzwolenia. Kasy
Twe niech świadczą nie tylko o zbożowej,
Ale i o nowej — Polsce węglowej!

Jan Przytyła.

SZCZĘŚĆ



BOŻE!

Polska jesień.

Hej tam pastuchy palą ogniska...
Ileż to wspomnień z młodych mych lat!
Radością dziecka wzrok śmieje się, błyska
Kiedy pastuchy palą ogniska —
Każdy z tych smyków — mój drogi brat!

Hej polska jesień idzie przez pola
Budząc tęsknotę i jakiś żal...
Złoci i srebrzy się nasza rola,
Bo polska jesień idzie przez pola
I mówi sercu: Wnet już niewola
Uleci z Śląska w zachodnią dal!
Hej polska jesień idzie przez pola
Budząc tęsknotę i jakiś żal...

Hanys Kocynder.



Godka Klachuli.

Moi Złoci!

Bardzo sie gorsa na „Kocyndra“, boch mu padała zaroz na pocątku, co by żodnemu tego nie godol, ze jo łoproc synków mom jesce cery. Ale łon sie kajś społkoł z inksymi Kocyndrami i buksami i musieli sie tam trocha łolełać, bo ta psiojucha wszystko wypapłoł, i teraz požąd dostowom listki łod rozmaitych karłusów, którzyby chcieli chodźić na zolyty do moich dziolch. No, kiej juz teraz wiecie, ize mom cery, to wom powiem, ze mom dwie dziolchy na wydaniu i jedna smarkato, co ji jest 15 łot. Jakby sie który chcioł domnie na zolyty kropnać, to ino może chodźić do Gertrudy, bo Zofijo już jest po słowie i śrękowiny były w biolo niedziela. A ło tej smarkatej Marynie to ani nie godom, bo ten śpił jesce, mo pora łot casu. Majątków jo tam moim dziolchom wielkiego nie dom, ale každo dostanie porządny „ałstatunek“: pierzyny, wertyko, wszystko do kuchnie, i kupa łachów, a trocha wiana tam jesce po nasej śmierci sie znojdzie. Ale mój źięć musi być gryńy a nie żoden widłok. Musi mieć w polu robić i wszystkie stare kaski łalcować. Musi być Polok i Katolik, knapszachtowy łajer i przynajmniej w jednym związku polskim. Kurzyć może, ale nie w kuchni. Wypić se tez może ale nie śmia go nigdy widzieć łozartego. Toz teraz wiecie, za cem zeście som, jak wtory mo chęć przyjść, to niech przyjdzie ze swokiem i dalej se pogodomy.

Zaś te przejęte ślimoki niemieckie abo kręcom, abo kręcom z tym plebiscytem, i chcieli-by nos tak wymigać i łocyganić przy głosowaniu jak tych Mazurów i tych Warmioków. Ale sie u nos mogą djobelnie witać i na nos łoszydzić. Pisoł mi tu kiejś synek po bracie listek z Westfaliji, uskorzoł sie, jak ich to tam Miemcy prześladowa i jejich zgromadzenia łozganiają. Agenty niemieckie spisują pono wszystkich Ślązków cy nasych cy cudzych, ściągają dło nich rodne listy, niekiedy zaroz dwa a nawet ło takich, co już w Rajnlandzie, we Westfalach abo w Berlinie ziemia gryza i potem chcom tych swoich a za nasych i za tych umartych cudzych ludzi posłać do nos na plebiscyt. Jo se padom, ize jak Miemcy



te gizdy nie przestana prześladować tam nasych ludzi, to my im tu mogliemy zrobić wet zarwet i łobocymy, jak tu poteh tym wszystkim smykom germańskim będzie na sumieniu. Przy plebiscycie niech zaś germany nie myśla, ize my som Mazury, bo nasi chłopci i chłopcy ale tez i my baby będziemy dować pozor i każdego cudzego sie przed wsią zatrzymo i musi pedzić, przy wtorej ulicy, we wtorej chałupie sie urodził i kaj mo przyocieli we wsi. A jak nie bydzie sztykować, to se juz tam śniem inacej pogodomy.

Była tez u mnie w niedziela jedna dziolcha z Pawłowa, co sie zno z moim synkiem, i który mi ją chcioł pokazać i mi sie spytać, cy jo zezwola na jejich wesele i cy im dom błogosławieństwo. Łobejżalach ją se łod trzewików az do nestlika i dość mi sie tak podobała. Jest łebsko, dobrze po polsku godo i cyto, jeno jest jesce śniej tako fidryna łostrzepano. Požad sie śmieje i duzo godo. Ale jo myśla ize jak bydzie mojom niewiasta, to bydzie statećniejszo i jak se weźnie przykład ze mnie,

to nie bydzie tak duzo godać. Wesele można bydzie po godach i to wos potem do Pawłowa zaprosimy. Ale nie wszystkich, ino Hanysa, Francka i Gustlika, bo te wesele nie bydzie przeca u mnie, to nie moga cudzym ludziom takich kosztów robić.

Chmosia moja tez była z procesyją w Cęstochowach i wom padom, nie może sie nachwolić, jak ji sie tam podobało. Chleba jasnego i „wósztu“ to przyniosła jesce na cały tydzień. Padała, ize dopiero teraz wie, jak to te Miemcy cygania ło Polsce. Tam na wsi, tak jak u nos na wsi, a w miastach takie porządki jak u nos w miastach, jeno że tam ludzie mają więcej jeść, wszystko jest tońsze a te panuchny i te panowie se tak duzo nie myśla i godali tak znami za paniebrat choćby ze siostrami. A nabożeństwo w kościołach! mój Jezusku, padała, tam dopiero cłowiek widzi, jaki ten polski lud jest pobożny i ze Polska to jest katolicki kraj, i wszystko cy pon, cy siodłok, cy robotnik, cy siandara, cy wojok, cy dziód wszyiscy w kupie kłecą i rzykają. A u nos jakech staro, toh jesce nie widziała siandary ani zielonki rzykać. No niedługo to sie łod tych zepsutych Miemców urwiemy i bydymy noleżeć do katolieckiej Polski, jeno musymy wszyiscy głosować tak jak nom sumienie polskie i katolickie koze a tych zbalamacych jesce musimy nawrócić.

Jak cłowiek teraz jedzie bez jako wieś, to aby mo uciecha jak widzi, te ulice po polsku nazwane i jak ta zycherka modro po polsku godo. Nie wszystkie wsie mają mądrych i łodważnych deputowanych w gminie, ale jo myśla, ize i te niedolegi, jak łoboca, jak teraz w inksych wsiach wyglado, tez we swoich gminach polskiej mowie dają wszędzie to miejsce, które ii sie noleży.

Kamratkom moim i wszystkim klachulom dewom do wiadomości, ze niedługo mogą chodźić do mnie piyrze skubać i przy tym mi mogą wszystkie nowiny ze swoich wsi łopedzić, ale to musą być takie rzeczy, co mi je Kocynder postawi, bo łon jest bardzo wymyślny i bylejakich klachów babskich postawić nie chce. Musa jesce wartko kartofli natrzyć na placki, bo stary i chłopcy je bardzo radzi jedzą do kupy, z corną kawą.

Tóz do widzenia! Różla Pyscycka.

Stare ludowe pieśni górnośląskie.

Kochany Gustliku. Słyszol iech cie już pora razy na ty twoji łościagnientej, potarganej harmonice tak pięknie grać, co mi się bardzo podobało, przeto cie bardzo pięknie prosza, cobyś był taki dobry, a zagroł mi ta śpiewka, która ci posyłam. To jest z czasów, gdy się pisało anno 1800 aż do 1870 r. —

Mikulczyce — Błażej Wszędziebył.

Piosenka górnośląskich landwerzystów przed stu laty:

Raciborsko brona
Pięknie ustrojona
Stoji tam ma miła
Jest uplakana, tarita...
Stoji tam ma miła,
Jest uplakana.

Kejbych jo boł wiedziol,
Ze ty płakać bydziesz —
Nie był bych jo zabroł
Pod ta landwera, tarita...
Nie boł bych jo zabroł
Pod ta landwera.

Gustlik gro — — —



Ta prusko landwera
Sa to śmieszne chłopcy:
Ślómianne galoty,
Kobuch kopaty, tarita...
Ślómianne galoty,
Kobuch kopaty.

A na tym kobuchu
Jest złoto litera,
Uciekaj landwera
Z gwerym do pola, tarita...
Uciekaj landwera
Z gwerym do pola.

A jak uciekali,
Gwery pociepali,
Zamiast patronaszy
Drótu nabrali, tarita...
Zamiast patronaszy
Drótu nabrali.

A jejich jenerol,
Co gorki drótowol,
Jak mały tak wielki
Sześć piętoków broł, tarita...
Jak mały tak wielki,
Sześć piętoków broł.

Chłopy woły gnali,
Bardzo się dziwali
Skąd zeście landwera
Drótu nabrali, tarita...
Skąd zeście landwera
Drótu nabrali.

Co słysząc nowego i wesołego? (Korespondencje.)

Z Knuruwa (powiat rybnicki).

Kochany Kocyndrze!

W niedzielę 3 października mieliśmy zabawę Tow. Polek w Knurowie, ale to było ładnie, o ładnie. Bo to było takie wesele, i nie lecyjakie, bo to Polska się żeniła. Ja i tóż to było tak: Naprzód był koncert a w czasie koncertu to wam ci takie ma-lutkie dzieci występowały. Ale to było pięknie jak one szły z domu związkowego z grabiami, kosami i cepami a postrojone w krakowskich ubiorach; niosły też takie latarki (lampiony), aż do łogrodu, kaj ta zabawa była. No a potem zagrały, czego się nauczyły w polskiej szkółce. Chłopcy z kosami i w białych zopaskach, z których sioli zboże, a dziolchy z cepami. Ale te ci wam umiały młócić jak farena! Potem zaś jedne z grabiami a po wszystkim to ukłękły i dziękowały Bogu za dobre żniwo. Dyć to widzicie tak jak w Polsce.

A miemce to ci wam mieli siarczysy strach. Dyć ci te głupie gizdy ani nom pozwoleniśwa nie chcieli dać, bo się boli, że te polskie dzieci pójdą na nich z kosami i z cepami. Padają „den Polen ist nichts zu trauen“, bo choć oni flint nie mają to mają pięść, a my mogliśmy strzelać, to się kulka o Poloka odbije i basta! Tak se te krowoki myśla i godają. Dzisz kłachom o głupich miemcach a zapomniatach o naszej zabawie, ale bo to tak na starość człowiekowi w głowie się pokopyci iż ani nie wie co godo.

No potem dziolchy szły z *Polską Koroną* a jak zaśpiewały „Polska Dziewico“ a wzięny się kręcić kole tej korony, to tak płyty wieńce aż ją cało czerwono i biało upłyty, ani wam opisać nie mogą, jak to pięknie było! No a potem te deklamacje tych małych dziolczek od 5—10 lot. Matko Bosko, jak to grynie szczebiotało, aż mi gęśio skóra rosła! A potem jeden syneczek 5 lot liczący jak se zaśpiewał z „Kocyndra“: „Głosowanie już nadchodzi — German ze Śląska odchodzi“, toch już miała pęknać od śmiechu, dobrze iżech se wziena zopaska z lemy.

A jeszcze się bardziej musiała śmiec jak tam tego komunisty widziała, co to na zebraniach krzyczy „Oberschlezen mus dojcz blajben“. i za agitacje dostał psa i stela za Oberwächtra ersten ranges. On padoł, że by nie był wierzył, iż tak umiom polskie dzieci grać, a on se jeszcze przywiódł inszych miemców na szpiegów, ale to nic nie szkodzi, bele wstęp zapłacili. No łoni pewno krokodylowe lzy loli, jak widzieli, że to panna Bednorzówna te dzieci tak nauczyła, a ona przeca jest „dojczge-sinnt“. Aha, ale byście sie to kapli! Ona jest Polka jak drut, Niemcy se można myśla, że ona miemka, iż bez wojna dzieci we szpilszuli uczyła, a dyć wy wiecie jak to jest, że tonący się i brzytwy chyto, bele jeno umie.

No a po koncercie tóż taniec jak się patrzy. Ciasno było, bo każdy chciał tańcować. Jo sama, choć mie nogi bolały, boch 3 dni prała i 2 dni biglowała, ale dć jo przeca musza geldować bo to nasza zabawa. Wiecie: staro baba to bele kto sztuchnie, toch sie przewróciła, alech zaraz wstała a zaś dalej w kolo.

Ja, dzisz coch to bych była zapomniata. Tam ci wam wyglądało prawie, tak jak w Polsce: były wuszty, jasne żymlę jak słońce, a potem co my też to wszystko nie wygrowsali: króliki, kury, takie małe prosiatka w kłote; ludzie padali, że się to nazywo morszczok. To jak się otworzy kłotka a powie „hokus pokus verszwindemus“, to już uciecze i już go szujej jak tego sztostrupa, co uciekł do Wrocławia.

Julja Wszędziebylska.

Die Wacht am Lomnitz.

Emanuel Foerster



Przed hotelem „Lomnitz“ w Bytomiu, w którym mieści się Polski Komisariat Plebiscytowy, kręcą się ciągle podejrzone figury z niemieckich bojówek. Buksy te uważają kto wchodzi do hotelu i wychodzi z niego.

Nasz Karlik uchwycił se jednego takiego stosstrupa, który stał pod sklepem naprzeciwko hotelu. Uduje taki chachor, że patrzy do okna wystawowego, a w rzeczywistości świdrzy w bramę i w okna Lomnica.

Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakresie bankowości wchodzące

w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warunkach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papierów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent) i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskontowanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stalowych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872

Czakanów (powiat gliwicki).

Dzisiaj dobry, kochany Kocyndrze!

Nie miej za złe, że ci też trochę miejsca w tej twojej gazecie zabiera. W naszej wsi my se też kupili sztandar. W niedzielę dnia 3 października obchodzili my poświęcenie tego pięknego sztandaru. Rano my mieli nabożeństwo, a po południu odbyła się zabawa w ogrodzie. Na przodku szło rycerz

w królewskim ubiorze. Ale ci padom „Hansysie“ pięknie było.

Jednak byli tacy, co na nos źle spoglądali. Choć tak zimno było, to jednak dużo „chrabąszczów“ furgalo... Na drugi raz więcej.
Sikorka.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu. Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu. Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

Kain — Wiluś.



Czyliż większego łotra znają wieki,
Co leż wytoczył wszędzie takie rzeki,
Polskiej krwi takie pełne przelał strugi,
Jak to uczynił pruski Wilhelm drugi?

Któryż to naród miał takiego wroga,
Czyja niewola była bardziej sroga?
Długo nas gniotła dłoń pruskiego kata —
Na wolność długie czekaliśmy lata.

Aż wreszcie ręka Boskiego Włodarza
Straciła z tronu pruskiego mocarza.
Gnębiona przezeń Polska zmartwychwstała,
Wnet też Śląsk Górny będzie posiadała.
Bór.